

MARTA LORYŃSKA

QUEEN
of
DESTINY

DESTINY #2



MARTA LORYŃSKA

QUEEN
OF
DESTINY

DESTINY #2

Copyright © for the text by Marta Loryńska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna
Korekta: Sara Szulc, Wiktoria Garczewska, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-545-4 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

OSTRZEŻENIE

Na wstępie chciałabym poruszyć temat jednego z pierwszych rozdziałów. Pewne myśli Lily, jak również wcześniejsze zachowania innych bohaterów książki nie powinny być postrzegane jako schemat. W trudnych momentach niejedna osoba na miejscu głównej bohaterki by się poddała, a jej świat pochłonąłby mrok. Wiem, że życie bywa niełatwe, ale mimo wszystko drastyczne środki nie dadzą nikomu stałego ukojenia. To chwilowe nigdy nie zaspokoi w stu procentach, a z czasem wszystko może zajść za daleko i skończyć się źle.

Pamiętajcie, że każdy z Was żyje, bo ma jakieś przeznaczenie, a wszystkie złe chwile w końcu miną.

W związku z tym chciałabym zamieścić tu kilka zaufanych numerów, które powinny być dostępne dla każdego.

116 111 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży (całodobowy)

116 123 – telefon zaufania dla dorosłych z kryzysem emocjonalnym

800 100 100 – telefon dla rodziców i profesjonalistów do spraw bezpieczeństwa dzieci

800 12 12 12 – telefon zaufania Rzecznika Praw Dziecka

22 628 52 22 – telefon zaufania dla osób LGBT+

Strona informacyjna: www.stopdepresji.pl

Akcja książki to wyłącznie fikcja literacka, a sama nie popieram postępowania bohaterów.

Pamiętajcie: każde życie jest ważne!

Kocham Was, Promyki!

PROLOG

Dwadzieścia siedem lat wcześniej

Steven i Joseph

– George, Antonio, do mnie. Teraz!

– Tak, tato?

– Czy ja wam nie mówiłem, że macie się ogarnąć? Co ma znaczyć kolejna bójka? – powiedział poważnie Joseph, na co Steven się zaśmiał.

– Anton nic nie zrobił, to moja wina – przyznał się George.

– Synu, o co znowu poszło? – odezwał się tym razem Steven.

– Jakiś chłopak był nachalny w stosunku do Liz. Nie mogłem na to pozwolić. Jest moją dziewczyną i nikt jej nie tknie. Anton po prostu mi pomógł.

– Oj, synu... ale rozumiem. Tak samo się zachowywałem, kiedy chodziło o twoją mamę. Pamiętasz, Joseph, te czasy? – zaśmiał się mężczyzna.

- Oj tak. Nasze chłopaki to młodsze wersje nas.
- Trudno się nie zgodzić. Dobra, idźcie coś porobić.
- Dzięki, tato. Dzięki, panie Fiumar.

Dwa lata później
George i Antonio

- Liz jest w ciąży!
 - Gratulacje, przyjacielu.
 - Dzięki, Anton. – Mężczyzna poklepał go po ramieniu.
 - Gratulacje, synu.
 - Będziesz dobrym ojcem – dodał Joseph.
- Przyszedł czas, aby zająć się własną rodziną i przystopować z młodzieńczymi wymysłami.

Trzy lata później

- Coro, chodź z naszym synem. Przyjechał George z rodziną.
 - Kobieta zesłała ostrożnie na dół z rocznym chłopcem, kiedy do środka wchodzili ich przyjaciele.
 - Liz, kochana ty moja, co u was?
 - Chcieliśmy wam o czymś powiedzieć. – Liz posłała uśmiech swojemu mężowi.
 - Nasz mały Dylan będzie miał siostrzyczkę – oświadczył dumnie George.
 - Gratulacje. Ponownie. – Antonio uściśnął swojego przyjaciela.
 - Widzę, chłopie, że nie próżnujesz.
 - Nasz chłopak musi mieć się kim opiekować, a nasza księżniczka musi mieć starszego brata.
 - Racja.

Cztery lata później
Steven i Joseph

- Ja chcę więcej. Nie sądzisz, że możemy zawładnąć innym krajem? To on może być nam podporządkowany.
- Nie, Joseph! Nie chcę tego słuchać. Teren, jaki mamy, jest wystarczający. Można pomyśleć o sojuszu, ale nie o przejęciu.
- Zobaczymy, jak długo będziesz się tego trzymał.

George i Antonio

- Hej, Lily, przyszedł twój kochany wujek.
- Wujko! – krzyknęła trzylatka.
- Chodź tu do mnie.

Mała dziewczynka podreptała w stronę mężczyzny. Mocno go przytuliła, po czym on wziął ją na ręce. Razem zeszli na dół, gdzie w salonie zebrali się już wszyscy.

– Moja kochana córeczka razem z wujkiem. A przywitałabyś się z ciocią i twoim kuzynem.

Dziewczynka pomachała do nich swoją małą rączką. Antonio postawił Lily na podłodze, a ona pobiegła do swojego dziadka. Może i kochany wujek, ale jednak dziadzia jest lepszy.

Pół roku później
Steven i Joseph

- Nie myśl, że ci na to pozwolę, Joseph! Nie przejmiesz władzy.
- Jesteś tego pewien?
- W kilku krokach znalazł się przed Stevenem. Zwinnym ruchem przycisnął nóż do gardła mężczyzny.
- A teraz co mi powiesz, przyjacielu?

– Co chcesz tym osiągnąć?

– Chcę władzy, a ty mi na to nie pozwalasz. Mój syn ma mieć czym rządzić. Problemem jesteś ty, ale nie na długo.

– Chyba się zapominasz. Przychodzisz do mojego domu i jeszcze chcesz mnie zabić, bo nie pozwalam ci na przejęcie władzy?

Joseph posłał mu uśmiech i już ostatecznie miał pozbawić życia swojego – jak to zawsze powtarzał – przyjaciela. W tym momencie do biura wbiegł George wraz z ochroną. Wszystko działa się szybko. George oderwał Josepha od swojego ojca i pozbawił go broni. Ochrona zadbała, żeby więcej się nie pojawił.

– Nic ci nie jest, tato?

– Wszystko dobrze, synu. Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie.

Pół roku później

– Moja mała Lily, chodź do dziadka – uśmiechnął się mężczyzna w progę.

– Dziadek! – krzyknęła dziewczynka i pobiegła w jego kierunku. Starszy człowiek uklęknął i mocno przytulił swoją wnuczkę. Gdy tylko wstał, wziął ją na ręce.

– Opowiadaj, Bello, jak tam się dzisiaj bawiłaś.

– Mama kolorowała ze mną. Później byliśmy na spacerze z psem. Wiesz, dziadku, jak on się cieszył? – Zaczęła się śmiać.

– Jestem tego pewien. A wiesz, gdzie jest tatuś?

– Chyba u siebie w pokoju.

– Dziękuję, księżniczko. Trzymaj lizaka i leć się bawić.

Dziewczynka uściskała swojego dziadka i pobiegła do pokoju. Mężczyzna udał się w głąb domu w poszukiwaniu syna. Tak jak mówiła jego wnuczka, George był w swoim biurze. Steven zapukał, po czym wszedł do środka.

– George, synu.

– Witaj, tato. Co cię sprowadza?

– No już nie mogę przyjechać zobaczyć wnuków? – zaśmiał się starszy mężczyzna.

– Oczywiście, że możesz, tato. A gdzie jest mama?

– W ogrodzie, z Liz i Dylanem. – Podeszedł i usiadł po drugiej stronie biurka. – Synu, będę z tobą szczerzy. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie spokojnie. Joseph nie odpuści, rodzina Fiumar nie ma tego w zwyczaju. To był jeden z powodów, dla których zerwałem zarówno ten sojusz, jak i przyjaźń. Zapamiętaj to, co ci teraz powiem. – Zrobił głęboki wdech i spojrzał w oczy synowi. – Chcę, aby to Lily, gdy ukończy dziewiętnaście lat, przejęła władzę w naszym rodzinnym interesie.

– Ale tato, ona jest młodszym dzieckiem. Dylan zaś...

– Wiem o tym, synu, ale to Lily jest tym płomieniem, który może utrzymać nas u władzy. Mimo że ma cztery lata, widzę w niej to, co cechuje mnie. Będzie dobrą szefową.

– Dobrze, tato. Obiecuję, że tak się stanie.

– Dziękuję ci, synu, a teraz chodźmy do naszej rodziny.

Razem wyszli z gabinetu i udali się do salonu, w którym byli wszyscy.

– Steven, kochanie – zwróciła się do męża starsza kobieta. – Wszystko omówione?

– Tak, mamó. – George posłał jej uśmiech.

– Co za sprawy, tato? – zapytał chłopiec.

– Z dziadkiem mieliśmy do pogadania. To co, kochanie, może coś zjemy?

– Pójdę nałożyć obiad. Pomożesz mi, mamó? – odezwała się Elizabeth.

– Oczywiście, Liz – odpowiedziała starsza kobieta.

Poszły do kuchni, a Steven wziął swoją kochaną wnuczkę i usiadł z nią na kanapie. Obok nich usadowił się Dylan. Chłopiec opowiadał im o tym, jak było w szkole i jak stanął w obronie jakiejś dziewczynki. Mały bohater, nie ma co.

Gdy wszyscy skończyli posiłek, starsze małżeństwo zaczęło się zbierać. Zrobiło się już późno, a każdy miał swoje obowiązki. Pożegnali się ze swoją rodziną i udali do samochodu. Ruszyli, a po chwili znaleźli się już na głównej ulicy. Ku ich zaskoczeniu droga naprawdę była pusta. Do czasu.

- Kochanie, mamy ogon.
- Fiumar w końcu się zdecydował.
- Na to wygląda.

Mężczyzna przyspieszył, lecz nic to nie dało. Po chwili usłyszeli huk wystrzału i tylna opona została przebita. Steven ledwo zdołał opanować pojazd. Jakoś jechał, lecz samochód cały czas zjeżdżał w prawą stronę. Jeden z ludzi od Fiumara to wykorzystał i wjechał pomiędzy samochód mężczyzny a górę znajdującą się po lewej.

Steven przez szybę ujrzał tylko twarz Josepha. Reszta potoczyła się już szybko. Samochód został pchnięty w stronę klifu. Mężczyzna nie zdołał już go opanować i pojazd z całą prędkością wyleciał za barierki.

- Kocham cię.
- Kocham cię.

Ostatnie wypowiedziane słowa przez starsze małżeństwo i huk samochodu spadającego do klifu.

Plan idealny. Wypadek. Nikt nie będzie nic podejrzewał. Fiumar tak myślał, lecz nie wiedział o rozmowie Stevena ze swoim synem. Gdy tylko wieści o wypadku się rozniosły, sprawca był już znany. Joseph razem ze swoją rodziną zostali zmuszeni do opuszczenia kraju. Teraz to George będzie musiał przejąć wszystko do czasu, aż będzie mogła zrobić to Lily. Rodzina Bellomo przeżywa wszystko i nie dopuści, by na ich terenie zapanował chaos.

ROZDZIAŁ 1

Josh

– Lily! – krzyknąłem na całe gardło, by jakoś przywrócić jej świadomość i zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo. – Uważaj!

Biegłem w jej stronę najszybciej, jak było to możliwe. Nie mogłem pozwolić, żeby coś stało się mojej dziewczynie, coś więcej niż do tej pory. Widziałem, że nie mają z nią łatwo. *Graj na czas, Lily... proszę.* Byłem już naprawdę blisko, gdy jej ciało stało się bezwładne i wciągnęli ją do SUV-a. *Kurwa, nie. Nie...*

– Nie! – krzyknąłem na całe gardło. Wiedziałem, że ich nie dogonię, a mimo wszystko biegłem, ile miałem sił. Zatrzymałem się dopiero, gdy zabrakło mi tchu. Nie dorwę ich w taki sposób.

– Kurwa. – Kopnąłem z całej siły w śmietnik obok. – Myśl – rozkazałem sam sobie.

Zrobiłem głęboki wdech i ruszyłem w stronę rezydencji. Po dziesięciu minutach wbiegłem do środka i udałem się do pokoju,

gdzie ostatnio widziałem wszystkich. Z hukiem otworzyłem drzwi. Byli tam, stali i uważnie mi się przyglądali.

– Josh, gdzie nasza córka? – zapytał pan Evans.

– Zjebałem... – wymamrotałem pod nosem, na tyle cicho, że bym tylko ja to słyszał.

– Josh, gdzie jest Lily? – zapytał spokojnie Dylan.

– Porwali ją. Ja... – przerwałem na chwilę, po czym podniosłem na nich wzrok. – Ja nie mogłem nic zrobić. Starałem się. Chciałem, żeby ich zauważyła, ale ona...

– Josh, spokojnie... – zaczął Dylan.

– Jak mam być, kurwa, spokojny, kiedy porwali osobę, którą kocham?!

Zacząłem krzyczeć. Jeszcze nigdy nie czułem tylu emocji w jednej chwili. Byłem zły, smutny, zszokowany i przerażony jednocześnie. Najgorszą rzeczą, jaką mogli teraz zrobić, było uspokajanie mnie.

– Uwierz, jestem przerażony tak samo jak ty, ale oboje wiemy, że ją znajdziemy. Lily jest silna i da radę. Musi.

No właśnie: musi, ale jak długo da radę sama? Muszę ją znaleźć. Wybiegłem z pokoju i znowu udałem się przed dom. Zauważyłem, że chłopcy pobiegli za mną.

– Jechali główną ulicą, skręcili w lewo z naszego wyjazdu.

Szybko wsiadłem do auta i ruszyłem w kierunku, gdzie ostatnio widziałem tamten samochód. Nie mogli aż tak daleko odjechać. Nie mogłem w ten sposób stracić Lily, ona nie może zgasnąć. Nie mój promyk w tym jebanym mrocznym świetle, który właśnie się o nią opomniał.

Ruszyłem z piskiem opon, nie interesowało mnie już nic. Jeszcze nigdy w życiu nie jechałem tak szybko. Drogi były puste, więc to wykorzystałem. Patrzyłem wszędzie, miałem tylko jeden cel: odzyskać Lily. Moją Lily.

Za mną nie było nawet widać chłopaków. Nikogo nie było, aż do czasu. W oddali zobaczyłem SUV-a, takiego jak wtedy. Ku

mojemu zdziwieniu nie jechał szybko, może mnie nie widzieli. Innej opcji raczej nie ma. Dodałem jeszcze więcej gazu, tym samym doganiając tamten samochód. Wyprzedziłem go i stanąłem w poprzek, blokując całą drogę. Kierowca gwałtownie się zatrzymał. W amoku wysiadłem z auta. Kilka kroków i byłem przy drzwiach SUV-a, które gwałtownie otworzyłem.

– Gdzie... – zamilkłem, gdy tylko zauważyłem w samochodzie starszego mężczyznę razem z żoną. – Kurwa... – Zrobiłem głęboki wdech. – Przepraszam.

Jakim cudem oni uciekli? Wróciłem do swojego samochodu i zjechałem na bok. Małżeństwo naprawdę szybko odjechało. W sumie im się nie dziwię – jakiś gangus prawie wpakował im się w samochód. Dobrze, że nie wyjąłem broni, nie chciałbym być powodem czyjegoś zawału. Chodzi mi tylko o niewinnych ludzi, reszta może zdychać. Spojrzałem przez okno i zauważyłem samochody przyjaciół. Dylan od razu wysiadł i podbiegł do mnie.

– Nie ma jej. Kurwa, to moja wina. Gdybym prędzej za nią wybiegł...

– Josh, bracie. To nie twoja wina. Znajdziemy ją. Kto jak kto, ale my to zrobimy. Wróci do nas.

Spojrzałem na Dylana. Pierwszy raz w jego oczach zauważyłem strach. Ja sam pierwszy raz byłem przerażony. Nic nie wzbudziło u mnie tego uczucia od bardzo dawna – aż do teraz.

– Chłopaki, mamy wracać! – krzyknął Eliot. – Pan Evans podobno wezwał pomoc.

Pomoc? George ma swoich ludzi wszędzie i mam nadzieję, że ten ktoś jakoś nam pomoże. Od razu udaliśmy się do ich rezydencji. Impreza skończona, a solenizantka porwana. *Kurwa, dlaczego? Dlaczego ona?*

Nie minęło dużo czasu i byliśmy już na miejscu. Błyskawicznie wysiadłem z auta, tak samo jak reszta. Razem z chłopakami udaliśmy się do gabinetu pana Evansa. Gdy tylko otworzyliśmy drzwi, zarówno na mojej twarzy, jak i na twarzach kolegów pojawiło się zdziwienie.

– Patrick? – zapytałem zdezorientowany.

– No to poznajcie oficjalnie mojego kuzyna – oznajmił pan Evans.

– To znaczy, że to nasz wujek? – odezwał się wyraźnie zdziwiony Dylan.

– Dlatego powiedziałeś, że dziewiętnaste urodziny to wielka sprawa. – Połączyłem fakty. – Ty o wszystkim już wtedy wiedziałeś. – Przypomniałem sobie ostatnią wizytę u niego razem z Lily.

– Wiedziałem, a teraz mogę pomóc. Wszędzie mam swoich informatorów, na pewno ktoś ich widział. Dajcie mi godzinę i zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Godzina, Patrick – odezwał się starszy mężczyzna.

– George, naprawdę będę się starał.

– Wiem. – Przeniósł na nas swoje spojrzenie. – Idźcie coś zjeść. Nie możecie szukać Lily, gdy sami za chwilę padniecie z wycieńczenia.

Nie miałem zamiaru jeść, żaden posiłek nie przejdzie mi teraz przez gardło. Wiedziałem, że w tym momencie nie mogłem nic już zrobić. Cała nadzieja była w Patricku oraz jego informatorach. Widziałem, jak Tom, Eliot i Leo udali się do kuchni, natomiast ja i Dylan poszliśmy do salonu.

– Znajdziemy ją – odezwał się, przerywając panującą ciszę.

– Nie spocznę, dopóki tego nie zrobimy.

– Patrick coś wymyśli. Z tego, co się dowiedziałem, jest najlepszym informatorem w naszej okolicy.

Do pokoju wszedł Leo.

– Macie wodę. – Postawił szklanki na stoliku przed nami.
– Dzięki – odpowiedział za nas Dylan.
– Wiemy, że nic nie zjecie – usłyszałem nagle głos Eliota. – Ale nie możecie nam się odwoźnić.
– Lily by nie chciała widzieć, jak sami się wykańczacie – dodał Tom.

Mieli rację. Muszę mieć siły dla niej, żebym mógł jej pomóc. Nie mogę w tym momencie pozbawić się resztek energii. Sięgnąłem po szklankę i wypiliśmy ją duszkiem.

– Gdzie Mały? – Uświadomiłem sobie, że nigdzie go nie ma.
– Mama siedzi z nim w ogrodzie. Stara się jakoś odwrócić jego uwagę, żeby nie zaczął się denerwować zniknięciem Lily.

Przytaknąłem na jego słowa. Wstałem i poszedłem do kuchni. Wiedziałem, że muszę cokolwiek zjeść. Otworzyłem lodówkę i zobaczyłem jakiś jogurt. Lepsze to niż nic, a na pewno nie będę gotował – nie miałem do tego głowy.

Kiedy zjadłem, wróciłem do chłopaków i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Jeszcze dziesięć minut. Wtedy czas Patricka dobiegnie końca, a my będziemy już coś wiedzieć. Oni nie mogli rozpułnąć się w powietrzu.

– I co, masz coś? – wypaliłem w momencie, gdy wszedłem do gabinetu pana Evansa.

– Udali się w kierunku Washburn. To był czarny SUV? – zapytał Patrick.

– Tak – potwierdziłem.

– Rejestracja AV783N9. Niestety nigdzie nie ma informacji o właścicielu. Czyli najprawdopodobniej jest fałszywa. W razie czego wiecie, na co zwrócić uwagę.

– Masz coś jeszcze? – zapytał Dylan.

– Podobno skręcił w drogę leśną. Około trzydzieści kilometrów przed tą miejscowością. Sprawdziłem i znajduje się tam opuszczony budynek.

– Dobra, to...

Leo nie zdążył dokończyć – a może i to zrobił – a mnie już tam nie było. Wybiegłem z domu i od razu wsiadłem do samochodu. Gdy wyjeżdżałem z podjazdu, zauważyłem przyjaciół, którzy podążyli moim śladem. *Kurwa, jest środek nocy. Co ludzie robią o tej porze na ulicy?*

Wyprzedzałem po kolei wszystkie samochody. Po chwili w lusterku zobaczyłem chłopaków. Nie zwracaliśmy uwagi na światła ani przepisy. Prędkość przekroczyliśmy wielokrotnie. W tym wszystkim mieliśmy tylko jeden cel: odnaleźć Lily.

Chyba po godzinie wjechaliśmy do miejscowości, w której był ten las, o którym zostaliśmy poinformowani. Trochę zwolniłem, pozwalając tym samym dogonić się chłopakom. Patrzyłem uważnie na każdą mijaną drogę, która prowadziła w głąb lasu. W końcu jedna jakoś bardziej zwróciła moją uwagę. Była piaszczysta i zauważyłem na niej szerokie ślady opon, które mogły należeć do SUV-a. Skręciłem w tę stronę, a chłopaki ruszyły zaraz za mną. Wyszukałem grupową rozmowę i ją rozpocząłem.

– Nie jestem pewien – oznajmiłem od razu.

– Sam chciałem dzwonić i pytać, czy to nie ta – przyznał Dylan.

– Gdy wjedziemy głębiej, to się dowiemy.

Nie rozłączyłem się i jechaliśmy dalej w głąb lasu. W końcu moim oczom ukazał się dom. Wyglądał na opuszczony i miałem wrażenie, że gdyby ktoś lekko go dotknął, to rozpadłby się na części pierwsze. Podjechaliśmy jeszcze bliżej i wtedy zauważyłem samochód.

– Kurwa, tam stoi SUV – oznajmiłem, a w moim głosie było słycać nutkę nadziei.

– To ten? – zapytał Tom.

– AV783N9 – powiedziałem i miałem nadzieję, że to nie jest pomyłka.

– Czyli ten – przyznał Dylan.

– Wysiadamy.

Wyciągnąłem ze schowka broń, po czym wysiadłem. Nie wiedziałem, co mogło się tam dziać, więc miałem nadzieję, że chłopaki też o tym pomyślały. Udałem się w kierunku wejścia do domu, lecz zatrzymał mnie nagły uścisk na ramieniu.

– Josh, kurwa, czy ty masz skłonności samobójcze? Nie pchaj się tam sam.

– A na co mam czekać? – zapytałem, a w moim głosie było sły-chać wkurwienie.

– Jestem jej bratem, tak samo jak ty chcę ją odzyskać. Kurwa, jesteśmy w tym razem i nie chcę później tłumaczyć Lily, że coś ci się stało, bo przestałeś myśleć.

– Dobrze. – Wypuściłem ze świstem powietrze. – Wchodzimy razem.

Powoli otworzyłem drzwi i zajrzałem do środka. Nikogo nie widziałem, więc wszedłem do pomieszczenia. Chłopcy podążyli za mną. Z tego, co zauważyłem, dom miał tylko parter. Myślałem tak do momentu, gdy otworzyłem jedne z drzwi i znalazłem schody prowadzące do piwnicy. Cofnąłem się do reszty ekipy.

– Jest piwnica.

– Parter jest czysty, więc jeżeli ona tu jest, to jedynie tam – stwierdził Leo.

– Dobra, chodźmy. Każdy ma broń? – zapytał Dylan, na co wszyscy przytaknęli.

Poczułem się spokojniejszy, że nie zapomnieli o niej. Powo- li poszliśmy w kierunku tamtych drzwi. Spojrzałem jeszcze raz na chłopaków i wszedłem na pierwszy stopień. Zatrzeszczał pod moim ciężarem.

– Kurwa... – warknąłem pod nosem.

Zacząłem powoli schodzić w dół. Przy każdym kroku starałem się być najciszej, jak potrafiłem. Chłopcy szli za mną. Gdy w końcu byliśmy już na dole, naszym oczom ukazał się długi, wąski korytarz. Po obu jego stronach były drzwi. *Serio, kurwa, więcej się nie dało?* Zrobiłem wdech i odwróciłem się do kolegów.

– Każdy idzie do innego pomieszczenia. Od razu krzyczcie, jak ktoś będzie.

Poszedłem do najbardziej oddalonych drzwi. Nacisnąłem na klamkę i je otworzyłem. Totalna ciemność, jedynie światło z korytarza wpuszczało tam kilka promieni. W pomieszczeniu panowała cisza. Znalazłem włącznik światła. Gdy tylko zrobiło się jasno, moim oczom ukazał się pusty pokój. *Kurwa, pięknie.* Wszedłem dalej i dostrzegłem wgłębienie w ścianie. Było tam zawieszona kilka broni. *Czyli naprawdę ktoś ma tu bazę.* Wyszedłem i skierowałem się do drzwi naprzeciwko. Tam było włączone światło. Ktoś tu był, teraz byłem tego pewien. Gdy rozglądałem się po pomieszczeniu, usłyszałem głos Eliota.

– Chłopaki, chodźcie tu!

Od razu udałem się do pokoju, w którym przypuszczałem, że znajduje się Eliot. Wszedłem do pomieszczenia, a moje oczy od razu zrobiły się większe.

– Czy to jest...

– Krew – przerwałem Tomowi.

– Kurwa, jeśli się dowiem, że to krew mojej siostry, przestrzele im te puste łby.

– Nic tu nie ma. To był pieprzony ślepy strzał – stwierdził Leo.

– Nie do końca. Na sto procent ktoś tu był, a samochód... Obstawiam, że czekał tu na niego inny. Takim sposobem mieliśmy ich zgubić.

– Za kogo oni się, kurwa, uważają, żeby ze mną pogrywać! – krzyknąłem chyba na cały budynek. Widok krwi, która mogła należeć do Lily, rozwścieczył mnie jeszcze bardziej.

– Wracajmy do ojca. Musimy wymyślić coś nowego, inny plan.

Staralem się panować nad sobą, ale w tym momencie było to trudne. Jedyne ślad, jaki mieliśmy, okazał się trefny. *Kurwa, to nie może tak wyglądać. Ona musi do mnie wrócić.* Była jeszcze jedna rzecz do sprawdzenia.

– Samochód. – Spojrzałem na chłopaków. – Sprawdzał ktoś samochód?

– Nie, od razu przyszedliśmy tu za tobą – oznajmił Leo.

Wyszedłem z pomieszczenia i udałem się na górę. Tym razem już nie zwracałem uwagi na to, czy jestem cicho – i tak nikogo tu nie było oprócz nas. Przy każdym moim kroku schody trzeszczały naprawdę głośno. Wybiegłem z budynku i pobiegłem do samochodu. Chciałem już go otwierać, ale za sobą usłyszałem głos Toma.

– Rękawiczek nie wkładasz? Może lepiej nie zostawiać po nas śladu?

– I tak wiedzą, że będziemy jej szukać. Wiedzą, kim ona jest, tak więc wiedzą, kim my jesteśmy. To po co mi jakaś jebana rękawiczka? Nie mam zamiaru bawić się w test białej rękawiczki. – Wywróciłem oczami i odwróciłem się w stronę samochodu.

Pociągnąłem za klamkę i, ku mojemu zdziwieniu, poszło łatwiej, niż myślałem. Nie zamknęli auta. Jeśli znajdziemy coś w środku, to okażą się największymi idiotami tego świata. Sprawdziłem tylne siedzenia, gdzie niestety nic nie było. Przód, miejsce kierowcy i schowek w drzwiach były puste. Zajrzałem pod siedzenie – też nic. Kłapa u góry, zarówno od strony kierowcy, jak i pasażera – nic. Otworzyłem schowek. Podświetlił się, a moim oczom ukazały się wizytówki. *Co, kurwa, wizytówki?*

– Patrzcie na to! – krzyknąłem do chłopaków i podałem im to, co znalazłem.

– Nie wierzę. F. C. – przeczytał Dylan.

– Mówi to coś komuś? – zapytał Leo, a ja udałem się do bagażnika.

– Nie, ale to już na pewno coś nam mówi – oznajmiłem, gdy moim oczom ukazała się jedna z nowszych snajperek i kilka mniejszych pistoletów.

– O kurwa – zaniemówił Eliot.

– Mam nadzieję, że to bierzemy. Przyda mi się nowy sprzęt – stwierdził Tom.

– Zobaczcie, czy czasem nie mają jakichś nadajników. Jeśli nic nie ma, to można brać.

Chłopcy zaczęli sprawdzać broń, a ja podszedłem do Dylana, który nadal trzymał w dłoniach wizytówkę.

– Masz na to jakiś pomysł?

– Mam pustkę w głowie. Może ojciec albo Patrick będą coś wiedzieli. Co mieli na celu, zostawiając to w środku?

– Może nie wiedzieli, że coś tam jest?

– Szczerze? Wątpię. – Spojrzał na mnie. – Musieli mieć jakiś cel.

– To teraz zostaje nam dowiedzieć się jaki – powiedziałem, na co Dylan kiwnął głową, tym samym zgadzając się z moimi słowami.

– I jak, giwery coś mają? – zapytał chłopaków.

– Są czyste – oznajmił Leo.

– To przenoście je do naszych samochodów i wracajmy – oznajmiłem.

Wsiadłem do swojego samochodu i powoli wyjechałem na główną ulicę. W lusterku widziałem, że chłopcy są zaraz za mną. Cała moja nadzieja na to, że dzisiaj odzyskam Lily, minęła w ciągu niecałych dwóch godzin.

– Jebany ślepy zaułek.

– Josh, znajdziemy ją – zaczął uspokajać mnie pan Evans. – Jutro będziemy szukać dalej, a ty dzisiaj potrzebujesz się wyładować.

– Dzięki za to trafne spostrzeżenie – wyszczałem przez zaciśnięte zęby.

– Łap. – Rzucił w moją stronę klucz. – Idź do piwnicy, ostatnie drzwi na lewo.

Nic więcej nie powiedziałem, tylko wyszedłem z pokoju. Od razu udałem się w kierunku piwnicy, bo naprawdę byłem ciekawy, co tam było. Otworzyłem właściwe drzwi, po czym zapaliłem światło i wszedłem do pomieszczenia. Moim oczom ukazała się siłownia. Najlepiej tak się wyładować. Zamknąłem za sobą drzwi. Zdjąłem koszulkę i rzuciłem ją w kąt.

Nie robiłem żadnej rozgrzewki, tylko od razu wziąłem się za ćwiczenia. Może najpierw ławeczka. Zmieniłem obciążenie – sześćdziesiąt kilogramów chyba wystarczy. Zrobiłem pięć serii po dziesięć powtórzeń. Pierwsze dwie weszły za łatwo. W kolejnych było trudniej, ale czułem się lepiej, ponieważ chociaż trochę mogłem się wyładować.

– Pięćdziesiąt – powiedziałem sam do siebie.

Usiadłem na ławeczce i spojrzałem w lustro. *Kurwa, dlaczego moja Lily? Dlaczego prędej jej w to nie wtajemniczyli, by już wiedziała, jak ma się bronić? By mogła zrobić coś więcej?*

Co ja pierdołę... To ja mogłem zrobić coś więcej. To ja mogłem wybiec za nią prędej, nie pozwolić opuścić jej tego budynku. Kurwa. Znowu zaczęła buzować we mnie adrenalina i poczułem narastające wkurwienie.

Wstałem z impetem i podszedłem do drążka. Jeden, dwa, trzy... dziesięć... dwadzieścia... czterdzieści... pięćdziesiąt... siedemdziesiąt... dziewięćdziesiąt... sto. Opuściłem się na podłogę. Czułem, jak palą mnie wszystkie mięśnie. Dawno nie dałem sobie takiego wycisku, ale nadal buzował we mnie nadmiar energii. Potrzebuję czegoś innego.

– Chyba potrzebujesz w coś uderzyć – usłyszałem nagle głos pana George’a. Spojrzałem na niego w lustrze.

– Żeby pan wiedział. – Chyba czytał mi w myślach.

– Chodź za mną, synu.

Sięgnąłem po swoją koszulkę. Wyszliśmy z siłowni i stanęliśmy przed drzwiami, które były naprzeciw. Pan Evans wszedł pierwszy, by zapalić światło, a ja zaraz za nim. Moim oczom ukazała się sala treningowa – ring, worki i jeszcze kilka sprzętów. Od razu poszedłem do worka. Zacząłem w niego uderzać z całej siły. Kilka strzałów i poczułem się odrobinę lepiej.

– Załóż rękawice, pokaleczysz sobie niepotrzebnie ręce. – Podał mi jedną parę do MMA¹.

– Dziękuję. – Zacząłem je zakładać.

– Tobie naprawdę zależy na mojej córce. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Cholernie bardzo. Nie wybaczę sobie, jeśli coś jej się stanie. Każdego, kto ją tknie... – przerwałem na chwilę. – Nie pozna nawet własna matka.

– Lily to twarda dziewczyna. Mimo że nie wie, co się dzieje, wiem, że to przetrwa. Dla ciebie – oznajmił spokojnym głosem.

– Dla mnie? – Spojrzałem zdziwiony na mężczyznę.

– Tak, dla ciebie. Zdażyłem zauważyć, jaka się przy tobie stała. Ma więcej odwagi i siły. Zawsze widziałem w niej kruszynkę, a teraz jest skazana sama na siebie. Pobyt z tobą dodał jej siły, ma dla kogo walczyć. – Między nami zapanowała cisza, którą w końcu postanowił przerwać pan Evans. – Ty też się zmieniłeś – zauważył, na co lekko się uśmiechnąłem. – Stałeś się bardziej bezwzględny. Teraz na każdej misji pewnie myślisz o Lily.

– Ma pan rację – przyznałem cicho.

– To bardzo dobrze. Nie myślisz już tylko o sobie i nie będziesz podejmował pochopnych decyzji. Twoim celem będzie wykonanie misji i powrót do Lily. Masz motywację i z tego, co widzę, wasz związek przyniósł same korzyści.

– Muszę przyznać, że pana córka namieszała w moim życiu. – Lekko się uśmiechnąłem. – Gdyby nie ona, pewnie dalej byłbym

¹MMA – mieszane sztuki walki; dyscyplina sportowa, w której zawodnicy walczą, stosując wiele dozwolonych technik (przyp. red.).

takim dupkiem i chamem jak kiedyś. Takim jak wtedy, gdy przyjechałem z Dylanem i pierwszy raz się spotkaliśmy.

– Każdy był kiedyś młody i głupi i na każdego przyjdzie pora, żeby się ustatkować. – Między nami znowu zapadła cisza. Chciałem już wstać, ale głos mężczyzny mnie zatrzymał. – Obiecay mi jedno, Josh. No, obiecay może dwie rzeczy.

– O co chodzi?

– Po pierwsze... Nie poddasz się w poszukiwaniach Lily – powiedział poważnym i zarazem smutnym głosem. Spojrzałem panu Evansowi prosto w oczy.

– Nigdy. Nawet jeśli będę miał przyplącić to własnym życiem – oznajmiłem, całkowicie świadomy wypowiedzianych przez siebie słów. Widziałem, że aż podniósł na mnie wzrok. To było to, co chciał usłyszeć.

– A po drugie... Kiedy ona już wróci, chcę, żebyś pomógł jej w treningach. Musi wiedzieć, jak się bronić i jak strzelać.

– Z przyjemnością. – Posłałem mu lekki uśmiech. – Może pan na mnie liczyć.

– Naprawdę cieszę się, że moja córka ma ciebie. Tak między nami... – Lekko ściszył głos. – Od samego początku nie podobał mi się ten Max, czy jak mu tam było.

Cicho się zaśmiałem. Czyli tak samo jak ja miał wyjebane na jego imię i nawet tak samo je zmienił. Pan Evans to naprawdę niesamowita osoba, aż trudno uwierzyć, że miesza się w brudne interesy, a raczej jest ich zleceniodawcą i on wszystkim rządzi. Mówi się „nie oceniaj książki po okładce” i w przypadku pana George’a pasuje to idealnie. Kilka razy zdarzyło mi się uczestniczyć w jakichś wyrokach, które on wydał. Nie myślałem, że jest zdolny do takich rzeczy. To bezwzględny człowiek, a dla swojej rodziny i bliskich robi wszystko. Dosłownie wszystko.

Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie Lily, która zajmuje jego miejsce. Co prawda ona też ma trudny charakter. *Ciekawe, po kim go odziedziczyła?* Może po tym dziadku, o którym ciągle

mówią. Niestety nie tylko trudny charakter jest potrzebny w tym „zawodzie”. Będzie musiała w niektórych przypadkach stać się bezwzględna jak jej ojciec. Trochę przeraża mnie ta wizja, ale mimo wszystko dalej mam zamiar być przy niej. Zawsze i na zawsze. Teraz będzie też moim szefem – śmiesznie: moja dziewczyna będzie moim szefem. Na samą myśl lekko się uśmiechnąłem.

– Dobra, Josh, zostawiam cię. Możesz tu zostać, jak długo chcesz – oznajmił i wyszedł z pokoju.

Wróciłem do wyładowywania swojej energii i wkurwienia. Każdy kolejny cios był mocniejszy. Wyobrażałem sobie, że wszystkie te strzały są przeznaczone dla osoby, która uprowadziła Lily. Obiecuję, że jeśli ktoś stanie mi na drodze w odzyskaniu dziewczyny, zginie. Nie będzie litości.

Uderzyłem jeszcze kilka razy w worek. Kopałem go, ale to już, kurwa, nic nie dawało. Może na początku trochę pomogło, ale teraz już nie. Wyszedłem z pomieszczenia i udałem się na górę. Wszedłem do pokoju Lily, w którym miałem swoje rzeczy. Wziąłem jakieś ubrania i poszedłem wziąć prysznic. Definitywnie musiałem się napić czegoś mocniejszego.

Druga w nocy, a ja byłem w drodze do klubu. Musiałem się napić, by chociaż na chwilę przestać myśleć. Nie mogłem spać spokojnie z myślą, że Lily nie ma obok, że może coś jej grozić. Pojechałem swoim samochodem do klubu, w którym byłem z nią. Drogę pamiętałem, ale nazwy lokalu już nie. Czyli czekało mnie wracanie taxi. Droga nie trwała długo, a po chwili byłem już w środku. Poszedłem do baru złożyć zamówienie, po czym udałem się do ochroniarza. Może załatwi mi jakieś spokojniejsze miejsce, nie miałem ochoty przebywać z innymi.

Dylan

Była trzecia w nocy, a ja dalej nie mogłem spać. Wyszedłem ze swojego pokoju i udałem się do sypialni Lily. Chciałem pogadać z Joshem. Od momentu, gdy dostał klucz od mojego ojca, dosłownie zniknął. Zszedł na siłownię i do teraz go nie widziałem. Martwię się o niego. Udaje silnego, ale wiem, że to go przerasta. Cały czas obwinia siebie, a winny jest każdy. Wszyscy mogliśmy za nią pobiec, zrobił to tylko on.

Zapukałem i odpowiedziała mi jedynie głucha cisza. Otworzyłem drzwi, a w środku nikogo nie było. *Może jeszcze siedzi na siłowni?* Zszedłem od razu do piwnicy. Ostatnie drzwi zamknięte. *Może sala treningowa?* Też ślepy traf. *Gdzie on, kurwa, się podział?* Poszedłem sprawdzić jeszcze łazienkę. Zapukałem i nie otrzymałem odpowiedzi, więc do niej wszedłem. *Dobra, tu na pewno był, bo w kabinie jest mokro.*

Nie ma go w całym domu. Wyszedłem na podjazd i zauważyłem, że nie ma również jego samochodu. Czyli gdzieś pojechał. A „gdzieś” znaczy do klubu, a przynajmniej miałem taką nadzieję. Na sto procent chciał się napić i debil pojechał swoim samochodem. Kawalek drogi od nas jest jeden klub, więc pewnie tam się udał. Wróciłem do swojego pokoju po bluzę. Wyciągnąłem telefon i zamówiłem taksówkę. Jakies trzydzieści minut później była już pod domem. Od razu do niej wsiałem.

– Gdzie jedziemy? – zapytał kierowca.

– Klub MILO.

Kierowca nic nie odpowiedział, tylko ruszył we właściwym kierunku. Po około dwudziestu minutach byłem pod klubem. Zapłaciłem kierowcy i udałem się w stronę wejścia. Ochroniarz jak zawsze wpuścił mnie bez większego problemu. Nazwisko w takich przypadkach ma swoje plusy.

Przekroczyłem próg i zacząłem się rozglądać. *Kurwa, nie mówcie, że go tu nie ma.* Wszedłem głębiej i spojrzałem na miejsca dla VIP-ów. To on i jakaś panienka. *Ja, kurwa, nie wierzę. Lily zniknęła, a ten już z jakąś inną siedzi, a raczej on siedzi, a ona stoi.* Wkurwiony udałem się w ich kierunku. Miałem już coś powiedzieć, gdy nagle usłyszałem głos Josha, co sprawiło, że się zatrzymałem.

– Jak masz na imię?

– Betty.

– Czyli nie jesteś moją Lily, więc, kurwa, wypierdalaj – oznajmił wyraźnie wkurzony.

– Dla ciebie mogę być nawet Lily. – Blondi nie odpuszczała.

– Czego ty, kurwa, nie rozumiesz? Wypad i to już! – krzyknął i aż mną wstrząsnęły dreszcze. Jak ja mogłem chociaż przez chwilę pomyśleć, że teraz zabawia się z inną? On poza Lily nie widzi świata.

– Szkoda, mogło być tak fajnie. Gdybyś jednak zmienił zdanie... Wiesz, gdzie mnie szukać.

– Długo będziesz jeszcze tutaj stała?

Josh spojrzał na nią martwym wzrokiem, a to wystarczyło, aby w końcu poszła. Zrobiłem głęboki wdech i do niego podszedłem. Spojrzał na mnie, lecz nic nie powiedział, po prostu pił dalej whiskey.

– Stary, nie możesz doprowadzić się do takiego stanu, w którym nie będziesz już niczego świadomy.

– Muszę jakoś odreagować. Tak cholernie się o nią boję. – Jego głos wyraźnie się łamał, gdy wspomniał o Lily.

– Ja też. Jutro dalej będziemy jej szukać. Jeszcze trochę i wróci. Obiecuję.

– Kiedy już ją odzyskam, nawet na moment od niej nie odejdę. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

– Wiem. Nikt nie pozwoli, a zwłaszcza ty. – Złapałem jego szklankę i odstawiłem na stolik. – A teraz wracajmy, chociaż trochę się zregenerujesz przed jutrem.

– Dobrze, chodźmy. – Wstał i zaczęliśmy iść w kierunku wyjścia.

– Kluczyki – oznajmiłem krótko, a Josh spojrzął się na mnie nie do końca zadowolony. – No co? Nie ma opcji, że będziesz prowadził. Spokojnie, nie będzie na nim żadnego śladu.

– Ech... Masz.

Zrezygnowany podał mi kluczyki i po chwili już siedzieliśmy w aucie.

Josh

Wchodziłem do domu zaraz za Dylanem. W sumie byłem mu wdzięczny, że po mnie przyjechał. Niby chciałem odreagować, a i tak nic to nie dało. Wszedłem do salonu, gdzie na legowisku leżał Mały, jednak gdy mnie zobaczył, od razu zerwał się jak oparzony. Pierwszy raz od kilku godzin szczerze się uśmiechnąłem, gdy psiak zaczął łaścić mi się do nóg.

– No to teraz Mały nie da ci żyć – stwierdził Dylan. – Mamy nie ma, ale jest tata. – Posłał mi uśmiech. – Ja idę się położyć i tobie też to radzę. Dobranoc, bracie. Tobie też, Mały. – Pogłaskał psa i udał się na górę.

– Co, Mały, śpisz dzisiaj ze mną? – zapytałem, a ten przekrzywił łeb. – Uznam to za potwierdzenie.

Razem z psiakiem udałem się na górę. Otworzyłem drzwi pokoju i wpuściłem go do środka. Nie miałem zamiaru drugi raz iść pod prysznic, więc tylko się przebrałem w dres i zdjąłem górę. Położyłem się na łóżku i przykryłem kołdrą. Po chwili wskoczył na nie Mały. Pokręcił się kilka razy, po czym położył u mojego boku. Głaskałem go jedną ręką i patrzyłem w sufit. Coś czuję, że nie będzie łatwo zasnąć.

Po dziesięciu minutach zauważyłem, że psiak już śpi. Niech chociaż on się wyśpi.

– Obiecuję, Mały, że ją znajdę. Lily do nas wróci.

Zapewniłem go, mimo że spał, a nawet gdyby jeszcze kontaktował, nie zrozumiałby, co mam na myśli. Wypuściłem powietrze ze świstem i obróciłem się na bok. Oj tak, ta noc będzie naprawdę długa.